



On ma już wszystko.
Teraz pragnie mnie.

RYWALIZACJA

SLAY QUARTET

TOM I

LAURELIN
PAIGE



RYWALIZACJA

S L A Y Q U A R T E T

T O M 1

LAURELIN
PAIGE

PRZEŁOŻYŁA

AGNIESZKA PATRYCJA WYSZOGRODZKA-GAIK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Rivalry (Slay Quartet Series #1)

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Laurelin Paige
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: ©
DTP: Maciej Grycz

RIVALRY © Laurelin Paige 2019

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-06-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl



WSTĘP

Dawno temu nauczyłam się, jak się składać z niczego. Wyćwiczyłam ciało w przekształcaniu każdego doznania, spotkania, spostrzeżenia w pustkę, którą następnie trawiłam i metabolizowałam. Żyję nicością. Próżnia jest moją uczta. Moim paliwem są czerń, chłód i nic, nic.

Tlen w każdym moim oddechu staje się smugą niepamięci. Poczuj ją wraz z moim wydechem (poczuj nic). Usłysz dźwięk niczego ulatniającego się z moich płuc i krążącego wokół mnie niczym mgła.

Ciało i krew już mnie nie tworzą. Jestem stosem niczego upakowanego w swój byt na poziomie molekularnym. Skóra, mięśnie, narządy, cipka – komórki niebytu udające kawałki człowieka. Dotknij mnie, a nic nie poczuję. Bij mnie, pieprz mnie, kochaj mnie – nic, nic, nic.

Wszystko we mnie zostało zmienione i dostosowane. Nie ma już nic realnego. Nic stałego. Nic wartościowego. Tylko kawałki otchłani. Tylko nihilizm. Tylko nic.

Nic otula bezpiecznie mój rdzeń, tworząc nieprzenikniwną powłokę.

Nic wdarło się we wszystkie zakamarki, wcisnęło się tam i chroni ostatni żar płomiennego niegdyś serca. Ledwie sobie uświadamiam jego bicie pod warstwami pustki, nie czuję równomierności jego pulsowania.

Słyszę je czasami, stłumione puchem nicości upchanej wokół niego, jak tyk-tyka niczym metronom. Stojący w od-dali zegar. Pykanie kierunkowskazu. Zegarek kieszonkowy wuja.

Zegar bomby odliczający czas do wybuchu.

Bomba czekająca na eksplozję.



Schrzaniłaś to, Celio. Hudson jest nieosiągalny. Pozwoliłaś mu się wymknąć, przez co zaprzepaściłaś wszystkie swoje marzenia.

Przewróciłam oczami, mimo że matka nie mogła mnie zobaczyć przez telefon. Miałam dość tej przemowy. Jakaś jej wersję słyszałam co najmniej trzy razy w tygodniu, odkąd moja przyjaciółka z dzieciństwa dwa lata temu wyszła za mąż.

Co do moich marzeń... Cóż, wyobrażałam sobie siebie z Hudsonem Piercem dawno temu. To były aspiracje matki, nie moje. Już nie.

Nie było sensu się z nią sprzeczać. Znajdowała swoje pocieszenie w ubolewaniu nad porażkami córki, a ten powód należał do jej ulubionych.

– Sophia mówi, że jeszcze nigdy nie był tak oddany małżeństwu jak teraz. Wcale mnie to nie dziwi. Mężczyźni porzucają partnerki dość łatwo, ale gdy żona zajdzie w ciążę, zapomnij! Nie odejdzie od niej na krok.

Oparłam głowę o szybę taksówki zamówionej przez aplikację Lyft. Westchnęłam.

– A jak się miewa Sophia?

Ta zmiana tematu była z mojej strony manipulacją. Choć moja matka, Madge Werner, udawała, że jest inaczej – co napawało mnie odrazą – to matka Hudsona nie była z nią w aż tak zażyłych stosunkach jak niegdyś.

Jaka szkoda. Częściowo byłam temu winna. Hudson również, choć żadna z naszych matek nigdy się z tym nie zgodzi. Zorientowałam się, że moja taktyka jest skuteczna, bo matka prychnęła mi do ucha.

Dokładnie tak, jak myślałam. Nie rozmawiała z matką Hudsona na ten temat. Najprawdopodobniej dotarło to do niej pocztą pantoflową. Podzieliła się tym z nią przyjaciółka przyjaciółki albo matka podsłuchiwała to podczas lunchu charytatywnego. Bo co innego robiły dziś bogate żoły, żeby zapewnić sobie jakąś rozrywkę?

Moje sposoby na zabawę nie zaliczały się do popularnych, chociaż były zdecydowanie fajniejsze. Przynajmniej kiedyś. Nawet Gra straciła w ostatnich latach powab.

– Nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą o tym rozmawiam. – Matka nie dawała za wygraną. – To twoja wina, że nie jesteś z Hudsonem.

Znowu jego imię. Hudson. Swego czasu sam jego dźwięk wywoływał we mnie ból. Te dwie sylaby sprawiały, że ogromne cierpienie pustoszyło moje ciało. Działo się tak wieki temu. Siniak po jego ciosie nie znikał, choć z czasem pożółkł, a ja niekiedy go naciskałam, wypowiadając imię Hudsona i wspominając wszystko, co się między nami wydarzyło, żeby sprawdzić, czy zdołam obudzić któreś z tamtych emocji.

Za każdym razem napotykałam pustkę.

Przypuszczałam, że zawdzięczam to jemu. To on nauczył mnie Gry. On mi pokazał, jak nic nie czuć. Jak być niczym. Co za ironia, że obecnie wiódł takie szczęśliwe, kompletne i pełne życie.

To dobrze, Hudsonie. Zajebicie.

Moja matka dalej gadała swoje, kiedy samochód dotarł do celu.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile straciłaś, gdy pozwoliłaś mu odejść, prawda? Niech ci się nie wydaje, że poradzisz sobie lepiej od niego. Obie wiemy, że nie zdołasz.

Oburzenie przebiło się przez pusty kokon. Gniew w różnych postaciach był jedyną emocją, której udawało się sporadycznie we mnie wśliznąć. Moja matka gównie o mnie wiedziała, bez względu na to, jak bacznie się przyglądała naszemu związkowi. Nie poradzę sobie *lepiej* od Hudsona? Boże, jakże pragnęłam jej udowodnić, że jest inaczej.

Brakowało mi jednak amunicji. Nie miałam nic. Z nikim się nie spotykałam, nie na poważnie. Prowadziłam firmę zajmującą się wystrojem wnętrz i ledwie mi wystarczało na pokrycie kosztów, choć nawet nie pobierałam pensji. Pod każdym względem byłam dzieckiem funduszu powierniczego i żyłam z firmy ojca, Werner Media. I chociaż wszystkim moim decyzjom przyświecał określony cel, nie mogłam wytłumaczyć matce, że większość czasu i energii poświęcałam Grze. Nikt by tego nie zrozumiał, teraz nawet Hudson.

Nie przychodziła mi do głowy żadna riposta, mogłam tylko zakończyć rozmowę.

– Dotarłam na spotkanie. Muszę już kończyć, mamie – powiedziałam oschle i szybko się rozłączyłam, żeby nie mogła nic odpowiedzieć.

Dałam kierowcy cyfrowy napiwek, wrzuciłam komórkę do torebki i wysiadłam. Było gorąco jak na początek czerwca. Wilgoć wisiała w powietrzu jak ciężka woda kolońska i oblepiała mnie, nawet gdy już weszłam do lobby hotelu St. Regis. Byłam spóźniona, ale znałam ten budynek, bo całe życie spędziłam pośród śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku, więc nie musiałam się zatrzymywać i prosić o wskazanie mi drogi. Do sal konferencyjnych jechało się szybką windą na poziom, gdzie pierwotnie mieszkał John Jacob Astor. W hotelu utrzymano szykowny wystrój z jego epoki i mimo że styl był raczej pompatyczny, dostrzegałam w luksusowych wnętrzach ponadczasowość i elegancję.

Za bardzo się spieszyłam, by podziwiać otoczenie. Pędziłam do celu. Zatrzymałam się w korytarzu przed salą Fontainebleau. Drzwi były zamknięte. Powinnam zapukać czy od razu wejść?

Właśnie gdy wyławiałam z torebki telefon, żeby napisać do swojej asystentki Renee, spostrzegłam mężczyznę w biznesowym garniturze siedzącego przy stoliku na drugim końcu korytarza. Zdawał się zatopiony w lekturze książki, jeszcze mnie nie zauważył. Nie wiedziałam, jak wygląda człowiek, z którym miałam się spotkać, dlatego nie mogłam stwierdzić, czy to on. Zakląłam pod nosem zła, że się lepiej nie przygotowałam, i podeszłam do niego.

– Przepraszam. Celia Werner. Miałam się...

Mężczyzna nawet nie oderwał wzroku od książki.

– Dam mu znać, że pani przyszła – przerwał mi. – Proszę usiąść.

Odłożył otwartą książkę na blat grzbietem do góry, wstał, obszedł stół i ruszył do drzwi sali Fontainebleau. Zapukał i zniknął w środku.

Nieco zdumiona oschłym powitaniem rozejrzałam się po korytarzu i zobaczyłam ławkę. Wyciągnęłam telefon i wysłałam Renee esemesa.

Dlaczego ten gość nie umówił się ze mną
na ponowne spotkanie w biurze?

Rzadko kiedy spotykałam się z potencjalnymi klientami gdzie indziej. Gdy Renee poinformowała mnie o miejscu spotkania, pomyślałam, że chce mnie wynająć cała komisja albo zarząd i że poproszono o rozmowę ze mną w ramach ogólnego spotkania. W takim przypadku udanie się do nich miało sens. Tyle że panująca tu atmosfera kazała mi wątpić w to przypuszczenie. Jeżeli za zamkniętymi drzwiami siedziała komisja, to dlaczego mężczyzna, który mnie tu przywitał wspomniał o „nim”? I dlaczego zza otwartych na moment drzwi nie dobiegły mnie odgłosy rozmów lub inne dźwięki?

Czekając na odpowiedź Renee, wyciągnęłam teczkę klienta z torby i przejrzałam papiery. Kwestionariusz dla usługobiorcy jak zwykle leżał na wierzchu, lecz co nietypowe, niewypełniony. Przerzuciłam kartkę, by zapoznać się z raportem z weryfikacji klienta. Zawsze zlecam przeprowadzenie weryfikacji, nie tyle w ramach środków bezpieczeństwa, co raczej z ciekawości. Inspiracją dla moich najlepszych posunięć były trupy w szafie, a ja nigdy nie tracę okazji do gry.

Nie zamierzałam współpracować z tym klientem. Zgodziłam się z nim spotkać, żeby móc go odrzucić. A powód wypisano tłustym drukiem na arkuszu z informacjami o nim: **Edward M. Fasbender, właściciel i dyrektor generalny Acclecom.**

Nie wiedziałam wiele o Accelecom, a jeszcze mniej o Edwardzie Fasbenderze, słyszałam za to o agresywnych strategiach tej londyńskiej firmy, przez które spółka Werner Media nie zdołała nigdy wejść na brytyjski rynek. Ojciec by się wściekł, gdybym zgodziła się pracować dla jego konkurencji, mógłby się natomiast ucieszyć, gdyby usłyszał, że odrzuciłam ich propozycję. Może nawet byłby ze mnie dumny.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Bóg jeden wie, dlaczego tak bardzo chciałam zadowolić tego człowieka, ale tak było. Już w młodym wieku zakiełkowała we mnie potrzeba zadowalania mężczyzn mających nade mną władzę. Mój ojciec był panem naszego domu. Żyłam w przekonaniu, że gdybym go uszczęśliwiła, matka przestałaby wiecznie narzekać. Gdybym go uszczęśliwiła, może i ja mogłabym być szczęśliwa.

Co za niedorzeczny pomysł. A jednak głęboko we mnie zakorzeniony.

Przebiegłam wzrokiem resztę raportu o Fasbenderze. Ożenił się bardzo młodo. Od kilku lat był rozwodnikiem. Nie ożenił się ponownie. Miał dwoje prawie dorosłych dzieci. Jego ojciec również miał firmę medialną, którą sprzedał, gdy Edward był nastolatkiem. Krótco potem zmarli rodzice Edwarda. Zbudował Accelecom praktycznie od podstaw i od zera doszedł do wartęj wiele miliardów dolarów firmy przed ukończeniem czterdziestego drugiego roku życia – urodziny ma we wrześniu. Na podstawie tych niby standardowych informacji dzięki wielu latom doświadczenia stworzyłam dość kompletne wyobrażenie tego, jakim człowiekiem jest Edward M. Fasbender. Ambitny, wyrachowany, myślący strategicznie, obsesyjnie skupiony na celu. Jego życie miłosne wydawało się zbyt ubogie, aby mógł być

atrakcyjny. Prawdopodobnie musiał płacić za seks i nie miał nic przeciwko temu. Niewykluczone, że jest egocentrykiem i mizoginem – dobrze znam takich mężczyzn. Przyjemnie będzie odrzucić jego propozycję, chociaż to płytkie posunięcie.

Zabrzęczała moja komórka.

RENEE: Upierał się przy spotkaniu w hotelu.

Zgadzałaś się na podobne rozwiązania. Może tak być?

Przypomniało mi się, że gorąco pragnęłam być uległą. Im sympatyczniejsza z pozoru będę, tym bardziej zaskakująca okaże się moja odmowa.

Nie ma sprawy. Powiedział, czego projekt ma dotyczyć?

Zapewne czegoś związanego z biurem, skoro zaangażował całą komisję. Och, będzie jeszcze fajniej go spławić w obecności innych.

RENEE: Powiedział, że porozmawia o tym wyłącznie twarzą w twarz.

Dodałam „kontrolujący” do listy cech charakteru. Facet na pewno miał małego. I bez wątpienia nie pakował na siłowni.

Zanim zdążyłam zapytać Renee o cokolwiek więcej, drzwi sali konferencyjnej się otworzyły i spotkany wcześniej mężczyzna wyszedł na korytarz.

– Jest gotowy się z panią spotkać – oznajmił, co znowu zasugerowało, że pan Fasbender był sam.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

